

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

połączone bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
stojących i angielskich, bon strasich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

9

— To była pańska rezygnacja?

— Tak.

— Dobrze, lecz nie została ona wysłana — rzekła z wesoło błyszczącymi oczyma. — Jeden z moich agentów zatrzymał ją. I mogę dodać, że nie będzie wysłana.

Pan Boisségur spojrział na nią ze zdumieniem.

— *Mademoiselle* — zapytał — jak mam to rozumieć?

— Ma to znaczyć, że jestem pełnym panem sytuacji w Waszyngtonie w obecnej chwili — odpowiedziała.

Uśmiech, nie schodzący z jej ust, stanowił dziwny kontrast z tonem, jakim to mówiła.

— Od początku dawałam panu do zrozumienia, że otrzyma pan specjalne instrukcje z Paryża. Teraz wiem, że nadejdą one do pana jutro. W przeciągu tygodnia umowa musi być podpisana, bez względu, czy pan się na to zgodzi. Francja ma tu specjalnego posła, którego autorytet jest wyższy, niż pański. Jest nim Jego Wysokość, książę Benedetto d'Abruzzi.

— Czy przybył do Waszyngtonu?

— Tak, jest tutaj. Przez pewien czas zachowywał incognito.

Miss Thorne zatrzymała się na chwilę.

— Pan był niebezpieczny dla naszych planów. Gdyby nie wypadek, byłby pan dotąd więziony w Aleksandryi, gdzie ja i Mr. Grimm zastaliśmy pana. Zechce pan pamiętać, że zrobimy wszystko, co mamy do zrobienia. Nic nie jest w stanie zatrzymać nas, nie!

W tym samym czasie nazwisko księcia d'Abruzzi było wymówione w jadalni. Mr. Cadewallader opowiadał o pewnym wypadku automobilowym we Włoszech, gdzie był jako *attaché* przy brytyjskiej ambasadzie.

— Książę — mówił — był jednym z najlepszych szoferów, jakich widziałem. Bardzo dzielny człowiek, demokrat, pochodzący z królewskiej rodziny, żaden z członków której nigdy nie pobrudziłby sobie rąk czyszczeniem i prowadzeniem automobilu. Był wówczas „dzikim“, mówią, że teraz wziął się do pracy i podobno jest teraz jedną z najtęższych dyplomatycznych głów we Włoszech. Nie widziałem go już ze sześć lat.

— W jakim wieku jest książę? — zapytał ostrożnie Mr. Grimm.

— Trzydzieści pięć, może trzydzieści ośm lat, nie wiem na pewno — odpowiedział Mr. Cadewallader. — Tak wielu jest książąt i wogóle utytułowanych osób we Włoszech, Niemczech i Hiszpanii, że nie można znać nawet połowy. Nigdy nie słyszałem o księciu d'Abruzzi przed wyjazdem do Włoch, jak również i po opuszczeniu tego państwa.

Mr. Cadewallader umilkł i zaczął przypatrywać się dużej grupie fotograficznej, która wisiała na ścianie jadalni.

— Czy to nie jest włoska rodzina królewska? — zapytał, poczem wstał i podszedł do fotografii.

— Na Jowisza, tak jest! — zawołał. — A między innymi jest i książę. Fotografia jest zdaje się z tego czasu, kiedy go znałem.

Mr. Grimm wstał, podszedł powoli i przyglądał się fotografii przez dłuższą chwilę.

— Ach, jak on prowadzi automobil, żebyście to panowie widzieli! — zawołał z zachwytem Mr. Cadewallader. — A Włochy są jakby stworzone dla tego sportu. Zapominają tam o wprowadzeniu praw

o szybkości jazdy. I jeżeli ktoś zatarasuje drogę i otrzyma uderzenie, zostaje aresztowany za przeszkadzanie w ruchu. Tymczasem tutaj, gdy ktoś naprawdę się spieszy, byle idyota może go zatrzymać.

— Czy pana kiedy zatrzymano? — zapytał Mr. Grimm.

— Nie, ale spodziewam się tego za każdym razem, gdy jadę. Mam nowy motor i nie jestem w stanie wypróbować jego siły. Któregoś wieczoru jeździłem do Baltimore; przejechałem przestrzeń od Aleksandryi do Druid Hill-Park w godzinę i trzydzieści siedm minut, a to przecież z górą 40 mil. Nie mogłem jednak rozwinąć całej szybkości, gdyż przez cały prawie czas jechaliśmy po ciemku.

Mr. Grimm ciągle przypatrywał się fotografii.

— Czy pan jechał sam? — zapytał.

— O, to nie jest zabawne jechać samotnie. Była ze mną *Senorita Rodriguez*. Zachwycająca dziewczyna, prawda?

W chwilę później Mr. Grimm wyszedł z jadalni i skierował się ku Miss Thorne, która wciąż rozmawiała z ambasadorem francuskim.

Mr. Boisségur wstał i uściśnął mu serdecznie rękę.

— Mam nadzieję — rzekł Mr. Grimm — że nie czuje się pan źle po tej eskapadzie.

— O, nie, dziękuję. Właśnie dziękowałem Miss Thorne za jej udział w tej sprawie, kiedy...

— Jestem uszczęśliwiony, że mogłem panu do pomóż — przerwał Mr. Grimm.

Ambasador uklonił się i odszedł. Mr. Grimm zajął jego miejsce.

— Pani opuściła wenezuelską ambasadę, prawda? — zwrócił się do Miss Thorne.

— Pan mnie stamtąd wypędził — odpowiedziała z uśmiechem.

— Ja panią wypędziłem? Ja?

— Było mi tam niewygodnie, zanadto byłam narażoną na szpiegowanie pańskich podwładnych: panów Blair, Hastings i Johnson. Wobec tego przeprowadziłam się do hotelu *Hilliart*.

Ajent kręcił pierścień na palcu.

— Bardzo mi przykro, że tak pani dokuczyłem — przepraszał. — Ale widzi pani, to było potrzebne...

— Proszę się nie tłumaczyć — przerwała mu młoda kobieta — rozumiem to doskonale.

— To dobrze. Jak długo pani zamierza pozostać jeszcze w Waszyngtonie?

— Nie wiem, doprawdy. Dwa, trzy, cztery tygodnie może.

Senorita Rodriguez podeszła do nich.

— Idziemy grać w *bridge'a* — powiedziała — potrzebujemy ciebie na czwartego, *Isabel*. Chodź. Zabieram ją panu, Mr. Grimm.

Miss Thorne i młody człowiek wstali jednocześnie. Wąska dłoń młodej kobiety zatrzymała się na chwilę w dłoni Mr. Grimma. Spojrzała w jego oczy porozumiewawczo, z pewną melancholią we wzroku.

ROZDZIAŁ XVI.

Listy z więzienia.

Przed dwoma tygodniami *Signor Petro Petrozinni*, znany tajnej policji jako ajent włoskiego rządu, który przyznał się, iż strzelał do meksykańskiego ambasadora, *Senora Alvareza*, został zamknięty w więzieniu. W oczekiwaniu na rozprawę sądową, którą odłożono do czasu, gdy rana meksykańskiego ambasadora zagoi się, przepędzał czas na czytaniu i paleniu papierosów. Odpowiadał na zadawane mu pytania krótkimi „tak“ lub „nie“, o ile wogóle raczył odpowiadać. Odmówił też przyjęcia obrońcy. Dwa razy dziennie, rano i wieczorem, zapytywał stróża więziennego, który mu przynosił jedzenie:

— Jak się ma *Senor Alvarez*?

— Ciągłe jest w stanie niebezpiecznym — brzmiała zawsze jednakowa odpowiedź.

Po wymianie tych słów uwieczony powracał do czytania, nie okazując wyrazem twarzy zainteresowania, ani wzburzenia.

Od czasu do czasu przychodziły krótkie listy od Miss Thorne, które czytał obojętnie, odrzucając potem na bok, lub drąc. Nigdy nie odpowiadał na nie. Pewnego dnia jednak otrzymał kartkę, której treść zdawała się wyrzucić na nim wrażenie. Pozornie była ona podobną do innych, lecz przy czytaniu jej oczy *Signora Petrozinni* zabiły się; spuścił wzrok, jak gdyby chciał ukryć zmianę wyrazu twarzy. Po chwili podniósł znowu oczy i utkwilił je w dwu małych zadraśnięciach papieru piórem przy podpisywaniu nazwiska Miss Thorne.

Dozorca stał za zakratowanymi drzwiami, potem odwrócił się, żeby odejść. Więzień podszedł do drzwi szybkim krokiem.

— Przepraszam, czy mógłbym dostać szklankę mleka, ale nie zimnego, wolałbym ciepłe.

Podał przez otwór w kracie monetę, którą dozorca przyjął i odszedł. Wówczas więzień, stojąc ciągle przy drzwiach, przeczytał jeszcze raz kartkę.

„Mój drogi przyjacielu!

Dowiedziałam się z pewnych źródeł, że nastąpiło polepszenie w zdrowiu *Senora Alvareza* i spieszę donieść ci tę dobrą nowinę. Jest nadzieja, że jeśli polepszenie będzie stałe, będziemy mogli złożyć kaucję za ciebie i uwolnić cię, zanim rozpocznie się proces. Czy nie byłoby dobrze, gdybyś poradził się jakiego adwokata? Jeżeli to możliwe, odpisz mi, bym wiedziała, że otrzymałeś tę kartkę.

Szczerze oddana *Isabel Thorne*“.

Signor Petrozinni rzucił kartkę na cynowy stół i wziął się do czytania. Po jakimś czasie wrócił dozorca z mlekiem.

— Czy nie będzie to niezgodne z prawem, jeżeli odpiszę na tę kartkę — zapytał więzień, wskazując list.

— Naturalnie, może pan to uczynić — odparł dozorca.

— Czy mogę prosić was o przyniesienie mi pióra, atramentu i papieru? — zapytał *Signor Petrozinni*, uśmiechając się. — Wierzcie mi, że wolałbym pójść po to sam.

— Wierzę panu — zaśmiał się dobroduszenie dozorca. — Wyszedł znowu, więzień zaś usiadł i w zamysleniu pił mleko. Wypił połowę, zapalił papierosa, pociągnął i pozwolił mu zgasnąć. Po chwili usłyszał kroki dozorczy na cementowej posadzce korytarza — i piśmienne materiały podano mu przez kratę.

— Dziękuję wam — rzekł więzień.

Dozorca oddalił się, skinąwszy mu głową i w chwilę później *Signor Petrozinni* usłyszał stuknięcie żelaznych drzwi w końcu korytarza, jak gdyby otworzono je i zamknięto. Nadśledził przez chwilę, pochylony na krześle, poczem wstał i podszedł bez szmeru do drzwi celi. Znowu nasłuchiwał i wreszcie powrócił na swe miejsce. Rzucił zaczęty papieros, zapalił świeży i począł trzymać kartkę nad ogniem zapałki. Tu i tam, gdzie nagrzewał się papier, poczęły ukazywać się litery i w końcu można było przeczytać sekretne pismo pomiędzy wierszami, skreślonymi atramentem. Więzień przeczytał je chciwie:

„Jestem prywatnie poinformowana, że mało jest szans na wyzdrowienie *Senora Alvareza*. Czy mam urządzić ci ucieczkę, czy też ma się w to wdać ambasador? Podpisanie aliansu nie może być odłożone na później“.

Signor Petrozinni zapalił papier, popiół zaś rzucił na połogę i roztał nogą. Następnie siadł i zaczął pisać.

„Moja droga Miss Thorne.

Dziękuję serdecznie na Pani uprzejmą kartkę. Jestem uszczęśliwiony z poprawy w zdrowiu *Senora Alvareza*. Nie traciłem nadziei, że wszystko